

POLECA DAMIAN „DAMIE” AUGUSTYNIAK
WICEMISTRZ ŚWIATA FIFA 22

GAMER KA

#2

GRA O WSZYSTKO

KATARZYNA WYCISK

GA MER KA

GRA O WSZYSTKO



GAMER MER KA

DRINK ME

EAT ME

GRA O WSZYSTKO

KATARZYNA WYCISK



Kup książkę

Gamerka

Copyright © 2024 by Katarzyna Wycisk

Redakcja:

Katarzyna Mironczuk

Korekta:

Joanna Błakita

Korekta po składzie:

Alicja Szalska-Radomska

Skład i korekta techniczna:

Mateusz Cichosz | @magik.od.skladu.ksiazek

Projekt okładki, oprawa graficzna:

Justyna Knapik | fb.com/justyna.es.grafik

ISBN: 978-83-967952-5-0

Wydanie I

Kontakt: katarzynawycisk182@gmail.com

FB: www.facebook.com/KatarzynaWyciskAutor

www.katarzynawycisk.com

[Kup książkę](#)

*Wszystkim zagubionym duszom i złamanym
sercom. Nie poddawajcie się nawet wtedy,
gdy życie zwali Was z nóg. To, czy się
podniesiecie, zależy wyłącznie od Was.*

EAT ME

DRINK ME

ROZDZIAŁ 1

WIKTORIA

Wspomnienia powracają od razu, gdy przekraczam próg hotelu, w którym pierwszy raz spotkałam się twarzą w twarz z Kilianem. Jestem sama. Mati proponował, że pojedzie ze mną i będzie mnie wspierał, ale nie mogłam się na to zgodzić, jest stanowczo za szybko. Cios, który mi zadał, nadal okrutnie boli.

W pokoju oglądałam ostatnie nagrania Hattera. Tęsknię za nim bardziej, niż się spodziewałam, i z pewnością o wiele bardziej, niż powinnam. Brak mi rozmów i tego, że przy nim mogłam być sobą. Bliskości jego ramion i naszych poruszających się zgodnie ciał. Ust, które mnie wielbiły, oczu, dzięki którym czułam się wyjątkowa. Zapachu, dźwięku niskiego, zachrypniętego głosu, ciepła, spokoju... Muszę przestać łaknąć go jak uzależniony narkoman, wiecznie poszukujący kolejnej dawki.

Jestem na właściwej drodze i nadszedł czas, by zdobyć to, czego pragnęłam od tylu lat. Stanąć na podeście, odebrać statuetkę i pokazać swoje prawdziwe oblicze.

Gdy w pierwszy dzień mistrzostw schodzę na śniadanie, w jadalni nie dostrzegam Kiliana. Parzę sobie kawę, po czym prawie rzucam filiżanką, sfrustrowana, że nigdzie go nie ma. Niczym zawodowa masochistka odtwarzam w głowie chwile, które spędziliśmy razem.

Nie potrafię dojść do żadnych logicznych wniosków. Dlaczego to między nami musiało się skończyć? Tworzę coraz zmyślniejsze teorie spiskowe. Prawda miesza się z kłamstwem. Niestety idealna odpowiedź nie istnieje. Wydarzyło się coś, czego negatywne konsekwencje ponieśliśmy oboje. Chcę o nas walczyć, jednak sama nie dam rady podtrzymać więzi. To tak nie działa.

Nie mam apetytu, wmuszam w siebie naleśnika, a po powrocie do pokoju przygotowuję się do turnieju.

Na stadion wchodzę już jako WhiteRabbit. Impreza odbywa się tam, gdzie rok temu, mimo to wszystko wydaje się inne. Nie jestem już nowicjuską. W międzyczasie wygrałam parę spotkań offline. Liczę, że podczas mistrzostw odkryje mnie jakiś większy klub i dostanę propozycję kontraktu. Jeśli wierzyć plotkom, gdzieś tutaj kręci się kilku ważnych ludzi powiązanych z reprezentacją Polski. Najmniejszy błąd może mnie kosztować karierę. Jeśli wygram ten turniej z klasą, zostanę dostrzeżona, a co za tym idzie, postawię kolejny krok do osiągnięcia sukcesu.

Sunę przed siebie, konsekwentnie ignorując pytania dociekliwych reporterów. Nie zapomnieli zeszłorocznego występu Królika. Są ciekawi mojej reakcji, strategii i nastawienia do wicemistrza świata. Omijam ich bez słowa, więc sami spekulują, przedstawiając możliwe scenariusze finału. Są przekonani, że zdobędę podium, ale wątpię w moje zwycięstwo. Nie dziwię się im, Kapelusznik jest genialnym graczem, do tego wystarczy jedno jego spojrzenie, by wspomnienia zalały mnie jak tsunami.

Ustawiam się w wyznaczonym miejscu. Niczym desperatka szukam MadHattera. Chcę zobaczyć, jak przeczesuje swoje zmierzwióne włosy, uśmiecha się szelmowsko, obraca palcami, środkowym i wskazującym, obręczkę na kciuku. Serce podchodzi mi do gardła za każdym razem, gdy wydaje mi się, że go dostrzegam. Aż w końcu naprawdę się pojawia.

Cieszę się, że maska zasłania mi twarz. Nikt nie widzi, jak strużki łez bezwstydnie ześlizgują się po policzkach. Mrugam, ganiąc się w myślach za chęć pobiegnięcia do niego i rzucenia się mu w ramiona.

W uszach ma słuchawki. Nie zatrzymuje się nawet na chwilę, idzie przed siebie ze spuszczonego wzrokiem. Towarzyszący mu Jarek znacząco kręci głową, gdy ktoś za bardzo się zbliży. Pytania fanów i reporterów zawisają w powietrzu. Atmosfera robi się napięta.

Nieważne, jak bardzo pragnę, by uniósł wzrok i mnie dostrzegł, on tego nie robi. Coś mi mówi, że celowo nie chce na mnie patrzeć. Karze milczeniem mnie czy siebie? O czym myśli, gdy jest sam? Pozbył się nas raz na zawsze? A może nie jest do tego zdolny i podobnie jak ja czuje piekącą potrzebę cofnięcia czasu?

Nie wiem, jakim cudem przetrwam nadchodzące dni. Gula w gardle utrudnia mi nawet przełykanie. Możliwe, że to sprawka tych wszystkich chorych, przerażających myśli, nieustannie krążących mi w głowie. Niewykluczone, że gdyby nie one, mogłabym znienawidzić Kiliana i raz na zawsze zapomnieć o tym, co nas połączyło.

Z tym że nie potrafię się odwrócić i go zostawić. Co więcej, śmiem myśleć, że on wcale nie chce, bym odeszła. To, co się stało, wstrząsnęło naszym związkiem. Odebrało nam kontrolę, zrobiło rysę na idealnym obrazie, odepchnęło od siebie. Ta noc... On by mi tego nie zrobił. Nie zdradziłby mnie. I choćby nie wiem, jak bardzo się przed tym wzbraniał, dotrę do prawdy.

Skoncentrowanie się na turnieju z sekundy na sekundę jest trudniejsze. Łudziłam się, że dam radę, a uczucia nie będą żadną przeszkodą w zdobyciu tytułu. Nic bardziej mylnego. Potrzebuję wyjaśnień, zapewnienia, że z Kilianem wszystko jest w porządku. Rośnie we mnie złe przeczucie, które powoli obezwładnia każdą



moją częśćkę. Zerkam na Hattera, w tle słyszę, jak komentator przedstawia zawodników.

Muszę przestać się na niego gapić. Rozgrywki już startują! Jeśli zaraz nie wezmę się w garść, odpadnę na starcie. Ciężko pracowałam, by stać w tym miejscu. To miała być moja chwila prawdy. Nauczona doświadczeniem z pierwszych mistrzostw, powinnam z wysoko uniesioną głową zdobyć główną nagrodę i zdjąć maskę, która zaczyna mi ciążyć, zamiast pomagać.

Ktoś mnie upomina. Nawet nie wiem, kiedy upłynął czas. Mam wrażenie, że ostatnie dni toczą się w przeklętej Krainie Czarów. Jakby ktoś wepchnął mnie i Kiliana do nory Królika i zatarasował wyjście tak, żebyśmy nie mogli się wydostać. Wszystko płynie dziwnym rytmem, otaczający nas ludzie nie zauważają, jak absurdalny obrót przybrała nasza historia. Bo przecież oboje zasłużyliśmy na szczęśliwe zakończenie. Szkoda, że władający tym światem marionetkarz miał zupełnie inne plany. Zakpił z naszych uczuć, pociągnął za sznurki i rozpierdolił wszystko to, co tak pieczołowicie stworzyliśmy.

Podaję rękę mojemu przeciwnikowi. Kojarzę go i wiem, że wygram to spotkanie bez większego problemu.

Przywołuję się do porządku, odciągając myśli od grającego kilkanaście metrów dalej blondyna. Biorę głęboki wdech, a kiedy wypuszczam powietrze przez lekko rozchylone usta, oddaję stery WhiteRabbitowi. Czasami nienawidzę się za wykreowanie Królika, ale byłabym naiwna, sądząc, że zawdzięczam osiągnięcia w gamingu wyłącznie Wiktorii Ostrowskiej. Czuję, że moje alter ego jest wielkim wsparciem i bez względu na to, czy gram w masce, czy bez niej, nigdy mnie nie opuści.

Wchodzę jak zwykle: 4-2-3-1. Nie ma co kombinować. Szybka gra skrzydłami powinna się idealnie sprawdzić. Pad w moich dłoniach przestaje ciążyć wraz ze zniknięciem twarzy Kiliana.

Liczmy się tylko ja i mój przeciwnik, drużyny toczące grę na wirtualnym boisku i wygrana, która jest na wyciągnięcie ręki.

Trening z Hatterem zrobił swoje. W porównaniu do zeszłego roku poruszam się pewniej na murawie, ani razu nie dopadają mnie wątpliwości, nawet wtedy, gdy sędzia odgwiszduje spalonego. Zachowuję zimną krew i w rezultacie strzelam cztery bramki, nie przepuszczając ani jednego gola.

Jestem zadowolona, choć to zaledwie pierwsze starcie. Zanim przechodzę do kolejnego rywala, spoglądam na jeden z zawieszonych ekranów, gdzie akurat pokazują powtórkę z najlepszych momentów gry Kapelusznika. Hatter dosłownie zmiotł swojego przeciwnika z powierzchni, wygrywając dziesięć do zera. Kto choć raz obserwował go w akcji, wie, że gra bardzo ofensywnie, ale to, co zaprezentował w tym spotkaniu, przekracza wszelkie granice. Jest wkurzony i prawdopodobnie odreagowuje złość i frustrację wszędzie, gdzie się da.

Następny mecz WhiteRabbitsa nie odbiega zbyt od pierwszego. Kierując się wskazówkami Kiliana, wyłapuję słabe punkty mojego rywala i wykorzystuję jego każde potknięcie. Gdy w drugiej połowie pakuję piłkę w siatkę trzeci raz, chłopak po przeciwnej stronie rzuca pad na podłogę. Towarzyszący mu trener próbuje go uspokoić, ale najwyraźniej ma do czynienia z opornym egzemplarzem. Przegrany klnie głośno i pośpiesznie opuszcza salę, co podsumowuję cichym prychnięciem.

Korzystając z wolnego czasu, kieruję się ku stanowisku Mad-Hattera. Wcześniej byłam za daleko, by dostrzec sińce pod oczami Kiliana. Teraz wyraźnie widzę zmiany w mężczyźnie, który szturmem podbił moje serce. I to boli... mocniej, niż jestem w stanie znieść.

Chowam dłonie do głębokiej kieszeni luźnej bluzy. Zastygam, obserwując niewzruszoną minę Kapelusznika. Przypomina

niezdolną do uczuć woskową rzeźbę. Równocześnie piękną i pustą. Jakby ktoś bezlitośnie pozbawił go duszy.

Gra dobiega końca. Wynik jest wręcz niedorzeczny. Rudowłose zawodnik bez słowa wstaje i mierzy Kiliana przenikliwym spojrzeniem. Chyba sam nie jest do końca pewny, co tak właściwie się wydarzyło i dlaczego przegrał z kretelem. Żegna się z Kormanem skinieniem głowy i odchodzi bez zbędnych ceregieli. Cenię sobie takie zachowanie u gamerów. Każdy z nas chce wygrywać, ale sztuką jest również umieć przegrać. Niełatwo przełknąć porażkę i z uniesionym czołem przeć dalej przed siebie. Coś o tym wiem.

Hatter odkłada pad, pociera twarz dłońmi, po czym przeczesuje palcami rozpuszczone włosy. Wcisną się w oparcie fotela, ciągle wpatrzony w ekran przed sobą. Stojący po jego prawej stronie Jaro pochyła się i szepcze mu coś na ucho. I wtedy Kilian mnie dostrzega. Jego szafirowe oczy wprawiają moje serce w dziki galop. Patrzy na mnie, jakbym była dla niego najcenniejszym skarbem. Choć równie dobrze to wyobraźnia może płatać mi figle.

Jabłko Adama chłopaka porusza się, gdy przełyka ciężko ślinę. Jestem ukryta za tożsamością WhiteRabbits, mimo to czuję się kompletnie obnażona. Wiem, że on widzi prawdziwą mnie, każdy szczegół. A jednak nadal tkwi w bezruchu, nie odzywa się, nie podbiega, by mnie przytulić i powiedzieć, że to nic... że przecież damy radę. Bo kto, jak nie my?

Zostaję zaczepiona przez kogoś z organizatorów. Mówi, że zaraz zaczynam mecz i mam się udać na przydzielone mi stanowisko. Wolałabym zostać tutaj, a jeszcze chętniej podejść do Hattera, wziąć go za fraki i potrząsać tak długo, aż wydusi z siebie choć jedno logicznie brzmiące zdanie.

Niech to szlag!

Siadam na tyłku i biorę pad w ręce. Wrzeszczę na siebie w myślach, bo tym razem nie potrafię zignorować pojawiającego

się w głowie obrazu Kiliana. Moim rywalem jest wKickstar – gracz, z którym miałam okazję rywalizować podczas ubiegłych mistrzostw. Startujemy i od razu rozpoznaję, że chłopak również pamięta nasze poprzednie spotkanie. Stawia na defensywę i jest niezwykle ostrożny. Pierwsza połowa kończy się bez bramek. W drugiej próbuję strzelić z dystansu, ale nie udaje mi się trafić. Zmieniam taktykę, gram bardziej ofensywnie, z wysokim pressingiem, co wreszcie skutkuje pierwszym golem.

Przeciwnik nie nauczył się trzymać nerwów na wodzy. Podobnie jak w zeszłym roku traci panowanie, co natychmiast wykorzystuję, prę do przodu i ładuję w siatkę drugiego gola. Ostatnie pięć minut należy do mojej drużyny. Kładę wKickstara na łopatki i wychodzę z grupy z pierwszego miejsca.



Przebieram się na tylnym siedzeniu auta, na podziemnym parkingu. To nie jest odpowiednie miejsce, ale nie mam czasu ani ochoty, by szukać lepszego. Mój samochód ma przyciemniane szyby, ale jeśli ktoś pokusiłby się o śledzenie WhiteRabbita, z łatwością odkryłby jego prawdziwą tożsamość. Rok temu nie pozwoliłabym sobie na taką beztroskę i nieuwagę, teraz przestało to być priorytetem. I tak planuję pokazać światu swoje oblicze. Zmierzę się z krytyką, oceniającymi spojrzeniami i hejtem. Kilian miał rację – jestem wystarczająco silna, by temu podołać i znieść nawet najgorszą zniewagę. Nie potrzebuję się dłużej ukrywać.

Pakuję ubrania i maskę do pojemnego plecaka, który chowam w bagażniku, po czym siadam za kierownicą i włączam silnik. Najrozsądniej byłoby pojechać prosto do hotelu, zapomnieć

o Hatterze, przespać się i spokojnie awansować w sobotę do finału. Szkoda, że ta strategia wydaje się niewykonalna, szczególnie po tym, jak ponownie zobaczyłam Kiliana.

Podgląsniam muzykę, wsłuchując się w słowa *About You* Sik World. Rozum toczy zawziętą walkę z sercem, a ja nie jestem pewna, komu kibicować. Świadomość, że mężczyzna, którego kocham, jest tak blisko, burzy resztki zdrowego rozsądku. Czekanie na jego ruch przestaje mi wystarczać.

Do oczu napływają łzy. Mrugam, uparcie dławiąc płacz. Wyjeżdżam z parkingu, ale zamiast wrócić do hotelu, prowadzę auto w przeciwnym kierunku, by kilkanaście minut później zatrzymać się w pobliżu wieżowca, na którego szczycie znajduje się klub level 27.

Wspomnienia pojawiają się natychmiast, nie mam nad tym żadnej kontroli. Zaciskam powieki, powtarzając w myślach, że muszę odpuścić. Jednocześnie czuję całą sobą, że jeśli to zrobię, stracę kogoś wyjątkowego i już nigdy nie zaznam tego, czego zakosztowałam z Kilianem.

Chcę do niego zadzwonić, choć napisać, zrobić coś... Cokolwiek, byle nie stać dłużej w miejscu. Ile czasu powinnam mu dać? Niewykluczone, że on czeka na mnie. Równie prawdopodobne jest jednak to, że nie chce mieć ze mną nic do czynienia.

Jego ostre słowa odbijają się echem w mojej głowie: *Zostaw mnie samego... Wypierdalaj!*

Nie jestem w stanie odgadnąć, co próbował mi przekazać. Zdaję sobie sprawę, że moje doszukiwanie się ukrytego przekazu być może jest zgubne. Mimo wszystko chcę wierzyć, że jemu ciągle na mnie zależy.

Prawa ręka ześlizguje się z kierownicy. Powoli sięgam do kieszeni i wyjmuję smartfon. Odblokowuję go i wchodzę na Instagram MadHattera. Jego socjale nie zwolniły, relacje, wpisy

i filmy pojawiają się systematycznie. Treść postów zdradza mi, że to głównie zasługa Jarka. Cieszę się, że Kilian ma takiego przyjaciela. Wiem, że *FIFA* jest jego wielką pasją. Często ucieka do wirtualnego świata, by odciąć się od brutalnej rzeczywistości. Rozumiem go aż za dobrze.

Otwieram naszą konwersację na WhatsAppie. Nie pisaliśmy ze sobą od jego urodzin. Przesuwam palcem po ekranie i odczytuję wiadomości, które znam już na pamięć. Co rusz zerkam na białą słuchawkę w górnym prawym rogu. Odebrałby?

Niespokojnie kręcę się w fotelu. Czy napisanie do niego będzie się łączyło z osiągnięciem statusu infantylnej desperatki? Jasno dał mi do zrozumienia, że mam zniknąć z jego życia. Dlaczego to do mnie nie dociera?!

Klikam w puste pole, by rozwinąć klawiaturę, krążę kciukiem wokół liter, obawiając się kolejnego ruchu. Istnieje zbyt wiele scenariuszy. Każdy szczegół może skierować nas na inną ścieżkę. Czy mamy choć maleńką szansę na szczęśliwe zakończenie?

Powinniśmy porozmawiać – piszę tylko po to, by natychmiast usunąć tę wiadomość. Brzmi zbyt nachalnie. *Tęsknię za tobą* – kolejna bezużyteczna informacja, której nie odważam się wysłać. W końcu wystukuję:

Gdzie jesteś, Alice?

Stawiam na neutralność, licząc, że Kilian dostrzeże przesłanie ukryte między tymi na pozór bezpiecznymi słowami.

Serce podchodzi mi do gardła, gdy widzę na ekranie, że coś pisze. Hatter odczytał wiadomość i prawdopodobnie próbuje mi na nią odpowiedzieć. Czuje w tej chwili to samo, co ja? Czuje choć namiastkę tego? A może pozostaje całkowicie obojętny? Jego spojrzenie podczas mistrzostw wyklucza tę opcję, a jednak nie potrafię uciszyć obaw.



Mijają sekundy, minuty... Czas dłuży się w nieskończoność, a ja nawet nie mrugam, czekając na jego reakcję.

Resztką sił powstrzymuję się od kliknięcia słuchawki. Tak bardzo chciałabym usłyszeć jego głos; zapytać, jak się czuje, dlaczego kazał mi odejść, co się wydarzyło tamtej nocy.

Kiedy wreszcie otrzymuję odpowiedź od Kiliana, mało co nie podskakuję z ekscytacji. Dwa wyrazy, a z nimi cała fala przyniatających mnie emocji.

Alice:

Za daleko.

Ja:

Nie możesz wrócić?

Alice:

Nie znam drogi powrotnej.

Przygryzam dolną wargę, układając w myślach pasujące zdania. Obracamy się w Krainie Czarów nie bez powodu. Podejrzewam, że zapytanie go wprost urwie nasz kontakt. Gdyby chciał normalnie porozmawiać, nie pisałby w ten sposób. Nie pozostaje mi nic innego, jak zagrać w tę grę, wejść do nory Królika i odszukać Kiliana, gdziekolwiek teraz jest.

Ja:

Mogłabym ci pomóc ją odnaleźć.

Specjalnie nie daję na końcu zdania pytańnika. Niech wie, że nadal dużo dla mnie znaczy i gdyby mi na to pozwolił, chwyciłabym jego dłoń, by wyciągnąć go z mroku.

Alice:

Dlaczego miałabyś to zrobić?

Ponieważ jestem twoją Myszą, kretynie!, wrzeszczę w myślach, ale nie odważam się z nim tym podzielić. Jest za wcześnie, a my poruszamy się po cienkim lodzie, który w każdej chwili może się załamać.

Ja:

Masz dwie możliwości: jedna doprowadzi cię do szczęścia, druga do szaleństwa. Moja rada to: nie potknąć się.

Wiem, że rozpozna ten cytat. Pytanie, jak go zrozumie. Byłoby o wiele łatwiej, gdyby wyłożył na stół wszystkie karty, bez udawania i uników.

Alice:

Gdybym miał swój własny świat, wszystko w nim byłoby inaczej. Nic nie byłoby tym, czym jest, bo wszystko byłoby tym, czym nie jest.

Nie odpisuję od razu, potrzebuję chwili namysłu. Jego wiadomość nie jest całkowicie wiernym cytatem z *Alicji w Krainie Czarów*. Dopasował go pod siebie. Złe przeczucie znów daje o sobie znać. Jeśli nie chcę, by Kilian się wycofał, muszę być ostrożna. Nieważne, że zżera mnie ciekawość, a brak jasnej sytuacji doprowadza do obłądki.

Ja:

Śniesz?

Alice:

To nie jest takie proste.

Ja:

Nie jest proste czy nie
znasz odpowiedzi?

Nagle w samochodzie robi się niemiłosiernie gorąco. Otwieram szybę, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Przeglądam? Ewidentnie widać, że Hatter jest w fatalnym stanie. Podczas turnieju przypominał żywego trupa, bez skrupułów niszczącego wszystko, co stanęło mu na drodze. Przed tamtą nocą sarkazm był jego drugim imieniem, teraz mam wrażenie, że piszę z kimś zupełnie innym. Z kimś, kto zapomniał, co to radość i miłość.

Alice:

Liczę, że to tylko sen.

Ja:

Co chciałbyś, żeby okazało się
prawdą, kiedy się obudzisz?

Odpowiedź pojawia się błyskawicznie:

Alice:

My.

Nie spodziewałam się tego. W moim sercu na nowo wybucha nadzieja. Nie umiem jej poskromić, stłamsić. Wiem, że przez to uczucie będzie bolało jeszcze mocniej, gdy coś nie pójdzie po mojej myśli. WhiteRabbit wymyka się z zakamarków podświadomości i lamentuje, krzyczy, że mam przestać. Pozostaję głucha na jego prośby. Doskonale pamiętam, jak to było budzić się w ramionach Kiliana, widzieć swoje odbicie w jego błękitnych oczach, mieć pewność, że należymy wyłącznie do siebie.

Ja:

Gdybyś mi wytłumaczył, co się wtedy wydarzyło, dalibyśmy radę to ogarnąć.

Alice:

Nie.

Czytam jego wiadomości kilka razy i wiem coraz mniej. Przekleństwa palą mnie w język. Bezradność jest nie do zniesienia.

Czy to oznacza, że dla Kiliana nasz związek nie ma już szans? Skoro tak, czemu mi odpowiedział? Nie dopuszczam do siebie myśli, że się mną bawi. Nie po tym, co mi o sobie opowiedział. Odkrył się, opuścił gardę, ryzykując, że go zranię. Znam jego najskrytsze sekrety. Jestem świadoma, ile kosztowało go uewnętrznienie każdego z nich.

Czy będę wystarczająco silna i wytrwała, by czekać, aż zdecyduje się podzielić prawdą? Jestem przekonana, że za tą przeklętą nocą kryje się coś więcej.

Ja:

Myślisz, że moglibyśmy zostać przyjaciółmi?

Alice:

Myślę, że taki układ byłby w stanie mnie zabić... O ile rzeczywiście nadal żyję.

– Kilian, czego ty, do cholery, oczekujesz? – mamroczę pod nosem.

Ja:

Dlaczego kazałeś mi odejść?

Świadomie igram z ogniem. Zatrzymuję dłoń tuż nad tańczącym płomieniem.

I przegrywam.

Spalam się.

Nie dostaję od niego żadnej odpowiedzi.

KILIAN

Unikam rozmów, odzywam się tylko, gdy jest to konieczne. Muszę być naprawdę dobrym aktorem, bo nikt do tej pory nie zapytał mnie o tamtą noc. W odpowiedzi na domysły moich znajomych – milczę. Nie mam ochoty zaprzeczać. Wydaje mi się, że zasłużyłem na takie postrzeganie: playboy, który sądził, że odnalazł prawdziwą miłość, ale nie potrafił zrezygnować z innych dup. Pieprzył się w swoje urodziny z Agatą, podczas gdy

jego kobieta odchodziła od zmysłów, a kiedy następnego dnia wrócił do mieszkania, kazał jej wypierdalać.

Co ja w ogóle robię? Obiecałem sobie, że będę się trzymał z daleka od Wiki. Wystarczy, że zatruwam własne życie, ona zasługuje na coś lepszego. Przez jakiś czas łudziłem się, że z nią byłbym w stanie przejść przez każde gówno. Gdybym trzymał uparcie jej rękę, a wiem, że ona by mi na to pozwoliła, pociągnąłbym ją na samo dno. Jestem balastem, a ona musi rozwinąć skrzydła i wreszcie wzbić się w powietrze, pofrunąć na szczyt, bo dokładnie tam jest jej miejsce.

WhiteRabbitowi nie brakuje wiele do odniesienia znaczącego sukcesu. W esporcie nie jest łatwo zostać zauważonym. To, że nie mogę mieć Wiki, nie oznacza, że przestałem ją wspierać. Czekają mnie kurewsko trudne chwile, jednak dla jej szczęścia dałbym się nawet pokroić.

Kolejny raz czytam jej ostatnią wiadomość, po czym rzucam komórką o ścianę, mając nadzieję, że rozbiję ją w drobny mak. Ekran pęka, ale ustrojstwo nadal działa. Nie potrafię nawet rozjechać głupiego telefonu.

Z dnia na dzień coraz bardziej wątpię w swój zdrowy rozsądek. Myśli nie trzymają się kupy. Tracę rozum i panicznie boję się skończyć jak ciotka. A może już za późno na strach, skoro nie jestem w stanie stwierdzić, czy to, co się wydarzyło, faktycznie miało miejsce? Czy głosy w mojej popieprzonej głowie kłamią, a nawiedzające mnie co noc koszmary nie mają nic wspólnego z rzeczywistością?

Zrywam się z łóżka, ściagam ciuchy i wchodzę pod prysznic. Jutro drugi dzień mistrzostw. Wiem, że bez problemu przejdę do finału. *FIFA* jest aktualnie jedyną stabilną rzeczą w moim posranym życiu. Wszystko inne runęło, nie ma żadnego sensu. Nie jestem w stanie powiedzieć, co jest jawą, a co snem. Wydaje



mi się, że coś wiem, a chwilę później rwę włosy z głowy, śmiejąc się z własnej bezradności, zdając sobie sprawę, że nie wiem nic.

Sama myśl o Agacie napawa mnie obrzydzeniem. Nie chcę do tego wracać, ale za każdym razem, gdy zamykam oczy, słyszę szyszące ze mnie postacie z Krainy Czarów. Bywają chwile, kiedy jestem bliski przerwania milczenia. Dzień po tym, gdy straciłem Wiki, zadzwoniłem do Jarka i bredziłem bez sensu. Możliwe, że moje trudności w wysławianiu się miały coś wspólnego z wychlaniem flaszki czystej. Ostatnimi czasy alkohol wchodzi mi lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Mając do wyboru otepienie czy ból, często wybieram pierwszą opcję. Mam potworne luki w pamięci, a co za tym idzie, nie umiem złożyć układanki, by rozpoznać, co przedstawia. Brakuje kluczowych elementów, a inne są jakby zamazane. Już nieraz się zastanawiałem, czy szczerza rozmowa z Wiktorią miałaby sens. Problem w tym, że nie wiem, co miałbym jej wyznać. Jestem pewien, że spędziłem noc z Agatą. W mojej chorej głowie tkwią obrzydliwe obrazy. Czasami wydaje mi się, że jej usta dotykają mojej szyi. Budzę się zlany potem i chce mi się wyć. Tylko ucieczka do wirtualnego świata pomaga przetrwać ten chaos.

Wpatruję się tępo w białe kafle pod stopami. Jeden z nich ma kilka rys. Przechylałem głowę w bok, opieram się o ścianę i zaciskam mocno powieki. Tam nic nie ma, a jednak moja spaczona wyobraźnia kreuje wizerunek Wiki.

Zraniłem ją dogłębnie. Nie jestem w stanie wymazać z pamięci jej miny kilka sekund przed tym, jak odeszła. Naprawdę byłaby w stanie mi wybaczyć? Napisała do mnie, a jej wiadomości wskazują na to, że istnieje szansa...

– Nie, kurwa – syczę pod nosem i ledwo powstrzymuję się od uderzenia pięścią w ścianę.

Otwieram oczy. Ustawiam temperaturę na niską, w nadziei, że zimna woda choć odrobinę mnie otrzeźwi. Boję się,

że bliskość Wiki zburzy całą moją silną wolę. Pragnę ją chronić, jakkolwiek absurdalnie to brzmi. Zostanie prosem jest jednym z marzeń Ostrej, a ja mam pozycję pozwalającą ułatwić jej tę drogę. Nie chodzi, by przez znajomości zapewnić dziewczynie sukces, ale by dać możliwości. Otworzyłem furtkę, jednak niczego nie zrobię za nią. To ona musi się wykazać, to talent WhiteRabbita zadecyduje o być albo nie być.

Wiktoria jeszcze tego nie wie, ale przez najbliższy rok będziemy razem trenować. Scouci z reprezentacji Polski już od jakiegoś czasu rozglądają się za kimś nowym, zasugerowałem więc, żeby przyjrzeni się WhiteRabbitowi. Nieważne, co jest – a raczej czego już nie ma – między mną a Ostrą, na wirtualnym boisku stworzymy idealny duet. Po tym, jak opowiedziała mi o Króliku, stoczyliśmy niejedną pojedynek *FIFA*, co było ekscytujące. Musimy się jeszcze wiele nauczyć, ale jeśli nic nie stanie nam na drodze, stworzymy ekipę nie do pokonania.

EAT ME

DRINK ME

ROZDZIAŁ 2

WIKTORIA

Nie śpię prawie całą noc, biję się z własnymi myślami. Gdybym mogła, wyłączyłabym uczucia. Nie powinnam się dekoncentrować. Muszę czym prędzej wyeliminować ze swojego serca i głowy Kiliana. Nasza relacja zawsze była skomplikowana, ale obecnie jest przytłaczającą niewiadomą.

Podjęłam próbę, napisałam do niego. Sprzeczne uczucia walczą we mnie, a żadne nie chce ustąpić drugiemu. Jednocześnie kocham i nienawidzę tego, co Hatter ze mną zrobił. Nie potrafię wymazać z pamięci naszych wspólnych momentów, one zbyt wiele dla mnie znaczą. Związek nie może być jednak budowany wyłącznie przez jedną osobę. Sądziłam, że jesteśmy strzelającą do jednej bramki drużyną, ale ostatnie tygodnie pokazały coś zgoła innego.

Po śniadaniu wcielam się w WhiteRabbita, jednak drzemiący we mnie Królik nie jest na tyle silny, by całkowicie przejąć stery. Drugi dzień turnieju jestem więc oderwana od rzeczywistości. Stawiam się na miejscu, gram i zwyciężam. Całkowite ignorowanie Hattera jest wręcz niemożliwe. Fakt, że spędzamy w jednym pomieszczeniu kilka godzin, prawie mnie zabija. Oboje unikamy kontaktu wzrokowego, a kiedy przypadkiem nasze spojrzenia się krzyżują, czuję, że tracę grunt pod nogami. Mam tyle pytań, a żadnych odpowiedzi. Staram się nie interpretować

jego zachowania. I tak nie odgadnę, czym się kieruje, dopóki sam mi o tym nie powie.

Wygrywam swoje spotkania, Kilian również niszczy przeciwników i awansuje do finału. Nie potrafię się cieszyć sukcesem, co niemiłosiernie mnie wnerwia. Jutro będę walczyć z Hatterem o tytuł mistrza Polski, a w sercu mam przerażającą pustkę.

Resztę dnia spędzam w pokoju hotelowym, przeglądając aktualności na socjalach. Kilian milczy, a ja jak pomyłona co rusz sprawdzam WhatsAppa, w razie gdyby odpisał, a telefon zapomniał mnie o tym powiadomić.

Brakuje mi towarzystwa Kiliana. Rozpaczliwie pragnę być znów przez niego dotykana, całowana, pieszczona. Zerkam na drzwi, odczuwając niezrozumiałą potrzebę wyjścia i zabawienia się z ledwo poznanym facetem. Poprawka: żaden inny nie dałby mi tego, czego potrzebuję. Nie rozpaliby mnie tak jak Kilian, nie doprowadziłby na granicę, by chwilę później skoczyć razem ze mną z klifu i wzbić się w powietrze. Każdy inny byłby tylko odwróceniem uwagi, marną imitacją mojego osobistego uzależnienia. Ale może choć przez kilka minut pozwoliby mi przestać myśleć o Hatterze?

Wzdycham głośno, podnoszę się i obracam, by poprawić poduszkę, co w rezultacie kończy się rozerwaniem bawełnianej poszewki. Najwyraźniej dotarłam do punktu, w którym desperacja przekracza wszelkie granice. Poirytowana, uderzam jeszcze raz, a parę białych piórek unosi się w powietrzu.

Po co mi to było? Miłość wcale nie jest piękna! Jest bolesna, odbierająca dech w piersi. To tortura. Mimo tego, gdybym dostała taką możliwość, nie oddałabym jej za żadne skarby.

Nie zabrałam ze sobą niczego eleganckiego ani seksownego, nie widziałam takiej potrzeby. Plan ograniczał się do zdobycia podium tegorocznych mistrzostw Polski i szybkiego powrotu

do Kato. W sumie to nawet dobrze. Jedna nieprzespana noc w zupełności wystarczy. Jutro muszę być w pełni sił, inaczej nie podołam. Co więcej, znając siebie, od razu po nic nieznaczącym numerku z nic nieznaczącym kolesiem poczułabym się gorzej niż w tej chwili. To nie dla mnie.

Kontroluję godzinę na zapiętym wokół nadgarstka smart-watchu. Dochodzi dwudziesta pierwsza. Ziewam, zasłaniając dłonią usta. Jestem zmęczona, ale obawiam się, że i tak nie będę w stanie porządnie odpocząć.

Próbuję przewidzieć przebieg finału. Znam styl MadHattera i niby wiem, czego mogę się spodziewać, jednak z drugiej strony Kilian już nieraz mnie zaskoczył. Jest profesjonalistą, więc wątpię, że nasza prywatna sytuacja odbije się w jakimś stopniu na grze. Nie w jego przypadku. O wiele bardziej martwię się o siebie.

Spędziliśmy mnóstwo czasu na wirtualnym boisku, dzieląc się doświadczeniem i spostrzeżeniami. On pokazał mi swoje triki, ja jemu swoje. Znam słabości Kapelusznika, sposoby na wyprowadzenie go z równowagi. Oczywiście mogłabym to wykorzystać, by mieć większą szansę na zgarnięcie pierwszego miejsca, ale to wcale nie byłoby takie łatwe. Poza tym marzę o prawdziwej wygranej, bez chwytów poniżej pasa. To ma być czysta gra, pokaz naszych umiejętności.

Wibracje komórki wrywają mnie z rozmyślań. Serce podskakuje z nadzieją, że to on wreszcie się odezwał, co jest kompletnym idiotyzmem, ponieważ w głębi duszy doskonale wiem, że taki zwrot akcji graniczyłby z cudem.

Sięgam po telefon i odblokowuję ekran. Gorzkie rozczarowanie rozlewa się w moim wnętrzu, gdy odczytuję wiadomość Matiego:

Skończony Kutas:

Hej. Chciałem ci życzyć powodzenia w jutrzejszych rozgrywkach. Wiem, że dałem cię, naprawdę mi przykro, Ostra. Cokolwiek zrobisz po wygranej, jestem z tobą. Powinnaś to wiedzieć. Przepraszam. Możemy zapomnieć o tym incydencie?

Mrużę oczy, zaciskając zęby z taką siłą, że aż zgrzytają. Ma koleś tupet!

Ja:

Boli?

Skończony Kutas:

Chyba nie rozumiem...

Ja:

Prawdopodobnie uderzyłeś tym durnym łbem w coś bardzo twardego, skoro łudzisz się, że kiedykolwiek znów będziemy przyjaciółmi.

Chwila ciszy, a później smartfon zaczyna dzwonić i na ekranie widzę twarz mojego kuzyna. Jeszcze tego barana mi do szczęścia potrzeba. Choć w sumie to może i dobrze, że Mati się odezwał. Jeśli potulnie przyjmie rolę kozła ofiarnego i da mi się na sobie wyżyć, czemu nie?

Klikam zieloną słuchawkę i przykładam komórkę do ucha.

– Czego? – brzmię jak wredna, wyposzczona sucz.



– Nie bądź taka...

– Jaka? – wchodzę mu w zdanie, zrywając się na równe nogi, następnie zaczynam krążyć po niewielkim pokoju hotelowym, dając upust kotłującym się we mnie emocjom. – Nieczuła? Bezczelna? Wyrachowana? A nie, sorry, to twoje cechy.

– Wiki...

– Chciałeś mnie wyrolować, dupku – przypominam mu, niemal wypływając to zdanie. – Twoje szczęście, że Hatter w porę sprowadził cię na ziemię. Przynajmniej oszczędził ci wstydu. Nie dorastasz WhiteRabbitowi do pięt!

– Wiem, ja tylko...

– Ty tylko próbowałeś podszyć się pode mnie, zgarnąć moje ciężko zapracowane osiągnięcia i zepchnąć głupiutką kuzyneczkę na bok.

– Wcale nie! – zaprzecza szybko, ale chyba sam nie wierzy w to, co mówi.

– Przestań kłamać! – podnoszę głos. – Mam tego dość, rozumiesz?

– Nie wszystko było kłamstwem, przecież wiesz, ile dla mnie znaczysz.

– No tak, jestem bardzo ważna, nie? Zaproponowałeś mi, żebym u ciebie mieszkała zaraz po tym, jak opowiedziałam ci o Króliku! Sądziłeś, że nie połączę faktów? Pomogłeś mi wyłącznie dla własnych korzyści.

– Niezupełnie. Ostra, kurwa, pozwól mi wyjaśnić – prosi, a w jego głosie faktycznie słyszę błagalną nutę, przez którą odrobinę mięknie.

– Gadaj – mówię na pozór obojętnym tonem.

Mateusz wbił mi nóż w plecy, ale ja nie potrafię go nienawidzić, przynajmniej nie tak całkowicie. Wzbudza we mnie litość. Latami stał w cieniu WhiteRabbita, przyglądał się jego poczynaniom, rosnącej liczbie fanów i postępom. Sądziłam, że cieszy się

razem ze mną, ale ostatnia rozmowa z Pawłem, podczas której dowiedziałam się brutalnej prawdy, otworzyła mi oczy.

– Przepraszam – powtarza to, co już napisał.

Trudno mi uwierzyć w szczerość tego jednego słowa. Przypuszczam, że musi minąć dużo czasu, zanim znów będę w stanie spojrzeć na kuzyna jak dawniej.

– Przyjaźnimy się od dziecka, to nie było udawane – stwierdza, co podsumowuję westchnieniem, jednak nie zaprzeczam. – Jesteś dla mnie jak rodzona siostra.

– Dziękuję bardzo za takiego brata – mamrocze, po czym wyraźnie słyszę, jak Mati głośno przełyka ślinę.

– Potrzebowałaś pomocy – kontynuuje, nie odnosząc się do mojego docinku. – Wyciągnąłem do ciebie rękę, bo na to zasługiwałaś. Ten gest nie miał nic wspólnego z Królikiem.

Prycham, kręcąc głową, i ledwo powstrzymuję się od przewrócenia oczami.

– Nie wierzysz mi – zgaduje i ma cholerną rację.

– Ty byś uwierzył na moim miejscu? Odpowiesz mi szczerze na jedno pytanie?

– Oczywiście.

– Co by się stało, gdybyś wtedy wygrał z Hatterem?

Zapada cisza, która mówi mi więcej niż tysiące słów.

– Jesteś żalosny – syczę przez zaciśnięte zęby. – Po co w ogóle do mnie zadzwoniłeś? Chcesz wrócić do zespołu? Mieć kontrolę nad WhiteRabbitem? Jutro zdejmę maskę, bez względu, czy wygram, czy przegram. Koniec z ukrywaniem się, jeśli ktoś będzie miał problem z brakiem fiuta między moimi nogami, to jego sprawa. Jestem wystarczająco dobra, a oceniać powinno się po osiągnięciach, a nie płci.

– Życzę ci jak najlepiej – oświadcza zrezygnowanym tonem. – Miałem nadzieję, że nasza przyjaźń coś dla ciebie znaczy, dlatego...

– Przyjaźń? – wchodzę mu w zdanie. – Dla ciebie to była przyjaźń? Zastanów się, czy definicja przyjaźni rzeczywiście pokrywa się z tym, czym mnie obdarowałeś – tryskam sarkazmem.

Już chcę się rozłączyć, kiedy Mati znów się odzywa:

– To przez niego jesteś taka zimna. Mówiłem, że się tobą bawi. Gdybyś mnie wtedy posłuchała...

Nie daję mu dokończyć. Klikam czerwoną słuchawkę, po czym wyłączam telefon, by kuzyn nie miał szans ponownego skontaktowania się ze mną. Nie potrzebuję jego mądrości, a już na pewno nie w tym momencie.

W mojej głowie automatycznie pojawia się wspomnienie z chwili, gdy Kilian kazał mi odejść. Serce ponownie pęka i znów wraca rozrywający duszę ból.

KILIAN

– To nie jest dobry pomysł, stary. – Jaro wskazuje na mojego drinka.

– Uważam wprost przeciwnie – odpowiadam, następnie biorę dwa duże łyki whisky z colą.

Przyjaciół znacząco kręci głową, jednak nie odbiera mi wypełnionego brązowym trunkiem szkła. Wie, że taka akcja nie miałaby sensu. Sam musiałbym chcieć przestać, a problem w tym, że nie mogę. Gdy wróciłem ze stadionu, położyłem się w pokoju hotelowym, by odpocząć. Zasnąłem i we śnie przeniosłem się do pieprzonej Krainy Czarów. Znów czułem na sobie oddech kobiety, którą darzę czystą nienawiścią. Kolejny raz tkwiłem w bagnie, nie mogąc nic na to poradzić. Bez drogi ucieczki, bez możliwości powiedzenia „nie”. Obudził mnie odgłos dzwoniącego telefonu. Po krótkiej rozmowie z trenerem

reprezentacji pobiegłem do łazienki i wyrzygałem całą zawartość żołądka.

– Jutro finał – przypomina mi Paczewski, siadając na hokerze obok mnie, a kiedy barman pyta, co podać, zamawia piwo. – To przez Wiki, prawda?

– Myślałem, że wyraziłem się jasno...

– Tak, tak, nie chcesz o tym gadać – wtrąca się, stukając palcami w ladę. – Ale może powinienes, zanim wszystko się spieprzy?

– Już się spieprzyło – mówię półgłosem i piję do dna.

– Nie będę ci mógł pomóc, jeśli mi na to nie pozwolisz.

– Skąd pomyśł, że potrzebuję twojej pomocy? – Zerkam na niego kątem oka, następnie daję znać barmanowi, żeby podał mi kolejnego drinka.

– Rabbit jest dobrym przeciwnikiem, nie bagatelizuj go. – Jaro próbuje zmienić temat, nie będąc świadomym, że tak właściwie ciągle mówi o jednej osobie.

– Wspomniałem o nim Wieczerkowi – oświadczam z udawanym spokojem, wpatrując się w kostki lodu dryfujące w bursztynowej cieczy.

– Jaja sobie robisz? Dlaczego?

– Sam odpowiedziałeś już sobie na to pytanie. – Przenoszę spojrzenie na łysęgo mężczyznę, z którego posępnej miny śmiem wnioskować, że nie będzie skakał z radości. – Jest dobrym graczem – powtarzam jego słowa. – Przypuszczam, że wspólnymi siłami rozwalimy nawet Brazylijczyków.

– Ty tak poważnie? – Unosi wysoko brwi. – Myślałem, że gościa nie cierpisz.

Wzruszam ramionami. Opowiedzenie mu prawdy byłoby nie fair w stosunku do Wiktorii. Obiecałem zachować jej tajemnicę, dopóki sama nie zdecyduje się ujawnić. Prawdopodobnie zrobi

to już jutro, aczkolwiek nie mogę być tego pewien. Nie rozmawiałem z nią, odkąd...

Wczorajsza wymiana wiadomości nieźle mną wstrząsnęła. Brakuje mi naszych wspólnych chwil. Wystarczyłoby mi jej towarzystwo, nie musiałaby się odzywać. Byłe mógłbym znów poczuć zapach jaśminu i zatonać w szmaragdowej głębi pięknych oczu.

– Rozegrałem z nim kilka spotkań towarzyskich – przyznaję, wprowadzając przyjaciela w jeszcze większe zdumienie.

– Że co proszę? – Mruga kilka razy i jakby chciał ostudzić nerwy, wlewa w siebie połowę piwa. – Miałeś zamiar w ogóle mi o tym powiedzieć?

– Przecież właśnie to zrobiłem.

– Przysięgam, że zaraz ci pierdolnę.

– Śmiało, choć wątpię, że to cokolwiek zmieni – mamroczę, przesuwając palcem wskazującym po brzegu szklanki.

– Co się z tobą dzieje, człowieku? – Głos Jarka przybiera poważny ton. – Nie wyszło ci z Wiki, zdarza się, okej? Nie ta, to inna.

– Nie chcę, kurwa, żadnej innej! – unoszę się, to silniejsze ode mnie. W jednej chwili cały się spinam i czuję potrzebę walnięcia w coś pięścią.

– Skoro tak, po jakiego chuja ta akcja z Agą?

– Pierdol się – syczę, zrywając się z hokera. Duszką wypijam drinka i nie zważając na protesty kumpla, opuszczam lokal.

Nie ogłądałem się na Jarka, który wybiega za mną, wołając, żebym zwolnił. Mijam ludzi, niemal potrącam jedną kobietę. Skręcam w uliczkę prowadzącą do naszego hotelu. Prawie biegnę, jakbym uciekał, jednocześnie zdając sobie sprawę, że nigdy mi się to nie uda. Jestem uwięziony w koszmarze, stawiam krok za krokiem, a i tak tkwię w miejscu.

– Stój, do jasnej cholery! – krzyczy mój przyjaciel.

Prawdopodobnie nie ma pojęcia, jak bardzo boli mnie to, że ani razu nie zapytał, czy faktycznie zdradziłem Wiki. Paradoksalnie i tak nie mógłbym mu na to odpowiedzieć. Los nieustannie sobie ze mnie kpi. Przyćmiewa moją czujność pozornymi sukcesami i wrażeniem wychodzenia na prostą tylko po to, żeby zadać ostateczny śmiertelny cios.

– Korman! – Jaro zaciska dłoń na moim przedramieniu i szarpie gwałtownie, zmuszając mnie do zatrzymania się i odwrócenia w jego stronę.

– Daj mi spokój! – Wyrrywam się, ale dzielnie znoszę przenikliwe spojrzenie przyjaciela.

– Przestań się zachowywać jak obrażony dzieciak! To nie moja wina, że wyładowałeś z tą harpią w łóżku.

– Nie chcę o tym gadać! – warczę, czując, jak do oczu cisną mi się łzy.

– Siedziałem cicho przez ponad dwa tygodnie i nic się nie zmieniło. Nadal wyglądasz jak chodzący trup, pijesz więcej niż kiedykolwiek przedtem i wściekasz się z byle powodu. Jesteśmy przyjaciółmi, Kilian. Nie mam zamiaru przyglądać się, jak powoli idziesz na dno.

– Mam złą wiadomość. – Zaciskam dłonie w pięści. – Ja już dawno tam jestem.

– Nie mów głupot, kretynie! Rezygnacja do ciebie nie pasuje. Jesteś pieprzonym MadHatterem, ty się nie poddajesz! Weź dupę w troki, podnieś się z klęczek i zacznij walczyć.

– Niczego nie rozumiesz...

– To mi wyjaśnij!

– Jutro finał, muszę odpocząć – unikam odpowiedzi i wyjmuję z kieszeni komórkę, której ekran jest lekko pęknięty po moim wczorajszym wybuchu. Podpinam słuchawki i chwilę później wtykam je do uszu. Teatralnym ruchem włączam muzykę,



daję dźwięk na full, po czym się odwracam i idę chodnikiem w stronę hotelu, kompletnie ignorując Jara.

Mam gacie pełne strachu. Faktor dziedziczny odgrywa znaczną rolę w zachorowaniu na schizofrenię, ale nie jest jedyny, to choroba wieloczynnikowa. Statystycznie ryzyko zachorowania jest tym wyższe, im bliższe jest pokrewieństwo z osobą chorą. W mojej rodzinie były już trzy takie przypadki, w tym ciocia Alicja. Niewykluczone, że niedługo poszerzę te statystyki.

Boję się pójść do lekarza. To głupie, ale aktualnie mam małą nadzieję, że jednak nic mi nie dolega. Nie jestem pewien, co się ze mną stanie, gdy pod nos rzucą mi wynikami i postawią diagnozę. Jak wysokie jest prawdopodobieństwo, że widzę i czuję rzeczy, które nigdy się nie wydarzyły? Odpowiedź jest prosta: zbyt wysokie.

I właśnie dlatego trzymam głębę na kłódkę, jednocześnie się za to nienawidząc. Stan Ali zmienia się jak w kalejdoskopie. Od czarnych myśli i chęci poderżnięcia sobie gardła po umiarkowany optymizm i stwierdzenie: „Jakoś to będzie”. Podczas moich odwiedzin w zeszłym tygodniu zdawało mi się, że dostrzegam cień uśmiechu na jej bladej twarzy. Co z tego, skoro w następnym momencie ogarnęła ją taka panika, że zaczęła wrzeszczeć i rzucać we mnie wszystkim, co wpadło jej w ręce.

Czy ja też tak skończę? A kiedy do tego dojdzie, czy choć jedna osoba zdobędzie się na odwagę, by przy mnie zostać?

Wchodzę do budynku, sunę wzrokiem po marmurowej posadzce. Winda wiezie mnie na piąte piętro. W pokoju ściagam buty i kładę się na łóżku. Muzyka dudni mi w uszach, jednak nie jest w stanie zagłuszyć destrukcyjnych myśli.

Obracam pierścionkiem na kciuku, mam wrażenie, że materac się pode mną ugina coraz mocniej i mocniej. Zamykam powieki tylko po to, by w następnej sekundzie szeroko otworzyć oczy. Niczym przerażone dziecko obawiam się ciemności.

Mrok i tak wdziera się do mojego serca. Spija rosnący we mnie niepokój, wysysając energię jak wampir krew.

Wypiłem tylko trzy drinki, choć w sumie to nic pewnego. Równie dobrze mogłem wciągnąć amfę i o tym zapomnieć. Albo przypadkiem pieprzyć się z jakąś laską. Taki już jestem, prawda?

Przewracam się na bok, podkurczam nogi, jakby ktoś przyładował mi z buta w brzuch. Robi mi się niedobrze. Wsłuchuję się w słowa piosenki wybrzmiewającej ze słuchawek, ale nie potrafię skupić się na nich wystarczająco mocno.

Gdyby ojciec teraz mnie widział, pewnie wykrzyczałby mi w twarz: *A nie mówiłem?* Dla niego byłem, jestem i będę nikim. Czyżby miał rację?

Wdech, wydech.

Przygryzam wewnętrzną część policzka. Słodycz krwi rozlewa mi się na języku. Nic nie pomaga. Nadal stoję na krawędzi. Wystarczy jeden krok, by ponownie wpaść do Krainy Czarów. To się robi potwornie męczące: balansowanie na cienkiej linii, liczenie kroków. Strach przed potknięciem.

EAT ME

DRINK ME

ROZDZIAŁ 3

WIKTORIA

W tle słyszę odgłosy widowni. Komentator omawia przebieg dotychczasowych spotkań, a kiedy kończy, skupia się na mnie i MadHatterze. Nasze profile zostają wyświetlone na ekranach. Oglądając prezentację, mam wrażenie, że to wcale nie ja. Cała ta scena wydaje się nierealna. Finał mistrzostw Polski. Dziewczyna ukryta pod maską Królika, walcząca o pierwsze miejsce ze swoim idolem.

Stojąc w wyznaczonym miejscu, lekko się garbię, jakby ta pozycja stanowiła dodatkową ochronę przed obserwującymi mnie ludźmi. Nabieram powietrza przez nos, wypuszczam ustami. Czując na sobie wzrok Kiliana, obracam się tak, by spojrzeć w jego błękitne oczy. Próbuję przeniknąć do umysłu Hattera, poznać choć część myśli, ale nie potrafię wykraść ani jednej. Wargi mi drżą, więc zaciskam je, modląc się w duchu, żeby wszystko wokół zniknęło, pozostawiając nas samych. Może wtedy byłoby prościej wydusić z siebie słowa, które uporczywie ciążyą mi na sercu?

Maziorek wraz z towarzyszącym mu youtuberem typują wynik meczu. Obaj stawiają na Kapelusznika, co w ogóle mnie nie dziwi. Kilian ma za sobą mnóstwo ważnych spotkań. Królik porusza się w świecie esportu dopiero od roku.

– Myślę, że doświadczenie może być decydującym czynnikiem tego starcia – stwierdza prowadzący. – MadHatter to jeden

z najlepszych rodzimych profesjonalnych graczy *FIFA*, mistrz Polski *FIFA* 2022 i wicemistrz świata.

– W zeszłym roku WhiteRabbit był dla nas wielką zagadką...

– W tym roku niewiele się zmieniło – wtrąca się Maziorek, przerywając wypowiedź Toczyńskiego, znanego większości jako SkyRT. – Ten zawodnik pojawił się znikąd i przyciąga uwagę innych graczy niczym magnes.

– Niektórzy spekulują, czy jego nick ma coś wspólnego ze słynnym Hatterem.

– Nie wierzę w zbiegi okoliczności – oświadcza starszy mężczyzna.

– Zaproponowałbym, żeby zapytać samego Królika, ale raczej nie dostanę zadowalającej odpowiedzi. Streamer nie dość, że ukrywa swoją tożsamość, to nigdy nie udziela wywiadów!

– To musi być potwornie męczące, a jednocześnie sprawia, że zainteresowanie nim ciągle rośnie. Nie zapominajmy jednak, że ostatnie spotkanie tych dwóch graczy skończyło się niezłą aferą. Zwykle neutralnie nastawiony do swoich przeciwników MadHatter upokorzył Królika już w pierwszych minutach meczu: odłożył pad i pozwolił strzelić sobie bramkę.

– Nawet mnie to zabolalo – śmieje się youtuber, na co wykrzywiam usta z niesmakiem.

Ten pryszczaty małolat nie ma pojęcia, jak się czułam, gdy Kilian odjechał tę manianę.

– Nie wiem jak wy, ale ja zauważam napięcie między finalistami. – Maziorek zerka w naszą stronę, po czym wraca do swojego gościa i kontynuuje rozmowę zapowiadającą ostatni mecz turnieju: – Liczę na ciekawą rozgrywkę. Tym razem WhiteRabbit ma już pewne doświadczenie w spotkaniach offline, wiemy, że nie bez podstawy zawalczy dziś o tytuł Mistrza Polski. Ten zawodnik wie, co robi, choć jest dopiero na początku swojej kariery. Mimo tego, gdybym miał typować,

postawiłbym na wygraną MadHattera, aczkolwiek z minimalną przewagą.

Stwierdzenie komentatora wytrąca mnie nieco z równowagi. Nie spodziewałam się takich pochwał. Jestem dobra, a dzięki Kilianowi bardzo się rozwinęłam, ale raczej nie mogę się równać z wicemistrzem świata. Wierzę w siebie i swoje umiejętności, jednak staram się patrzeć na to trzeźwym okiem. Nigdy go nie pokonałam, nie licząc kilku razy, kiedy sam mi się podłożył, co było tak ewidentne, że nawet ślepiec by to zauważył.

Zaciskam i rozluźniam dłonie, żeby pozbyć się uczucia odrętwienia. Im bliżej rozpoczęcia spotkania, tym mocniejszy stres mnie dopada. Denerwuję się nie tylko meczem, ale także tym, co chcę zrobić po jego zakończeniu. Drugie miejsce to również ogromny sukces i tylko głupcy sądzą inaczej. Ja już wygrałam. Nieważne, czy zgarnę główną nagrodę.

Maziorek kończy dyskusję ze SkyemRT i włącza odliczanie. Na ogromnym zegarze pokazuje się trzydziestka. Moje serce uderza w takt zmieniających się cyfr.

Kilian pierwszy wyciąga do mnie rękę. Przełykam ślinę i ścisnęłam jego dłoń, patrząc mu prosto w oczy, które zwykle były mi w stanie powiedzieć więcej niż słowa, ale teraz są równie nieodgadnione, jak ich właściciel. Kącik ust mężczyzny drży ledwo zauważalnie. Nie mam pojęcia, jak to zinterpretować. Nie jesteśmy już obcymi sobie ludźmi, znamy się lepiej, niż ktokolwiek na tej sali mógłby przypuszczać. Odkryliśmy przed sobą mroczne tajemnice, zdradziliśmy, czego się lękamy. Trzymaliśmy się kurczowo za ręce, razem byliśmy praktycznie niezniszczalni. Do czasu, aż jedno postanowiło poluzować chwyt. Nadal liczę, że nadejdzie czas, gdy poznam tego przyczynę.

Siadam na swoim miejscu, rozciągam ramiona, po czym biorę łyk przygotowanej dla mnie wody. Sięgam po kontroler i koncentruję wzrok na monitorze.

Mecz się włącza, a ja widzę ustawienia MadHattera. Skład jego drużyny robi ogromne wrażenie, ale to umiejętność prowadzenia i wyczucia zaważą o losach tego finału. Zanim rozpoczynamy, prostuję się ostrożnie, rzucając Kilianowi przelotne spojrzenie.

Wygląda na spokojnego, ale to wyłącznie pozory. Jeśli ktoś zna go tak dobrze jak ja, od razu widzi sygnały świadczące o zdenerwowaniu. Trzymając w jednej ręce pad, dwoma palcami drugiej obraca pierścionek na kciuku, a robi to zawsze wtedy, gdy czuje się niekomfortowo. Ten gest sprawia, że automatycznie szukam powodu jego zmartwień. Dekoncentracja podczas rozgrywek mogłaby go doprowadzić do zguby. Nie chodzi jednak o turniej. Za tym kryje się coś grubszego.

Czy nadal myśli o nas w ten sam sposób, co kiedyś? Tęskni za tym, co mieliśmy? Żałuje? Robi to w tej chwili?

Mam ochotę wstać, podejść do niego i nakazać, by natychmiast przestał. Marzyłam o tym, by kiedyś stoczyć z nim zażartą walkę na wirtualnym boisku. Bez taryfy ulgowej i spraw, które odwracałyby jego uwagę. Obawiam się jednak, że dziś tego nie dostanę.

Na przekór obolałemu sercu postanawiam dać z siebie wszystko i grać, jakby jutra miało nie być. Biorę głęboki wdech, błagając Królika, by mi pomógł. Odpuszczam, przekazując mu całą kontrolę. Czuję jego frustrację i chęć zemsty. Hatter mnie skrzywdził, nawet w tym momencie posypuje krwawiące rany solą. Nie dał żadnego wytłumaczenia, gdy wyrzucił mnie ze swojego życia, jakbym nic dla niego nie znaczyła. A przecież to nieprawda, nikt nie jest tak dobrym aktorem.

Zaciskam powieki, chowając się w zakamarkach podświadomości. WhiteRabbit siada za sterami i poskramia drżące ciało. Kiedy otwieram oczy, mój oddech nie jest już przyspieszony, pad nie ciąży mi w dłoniach. Pewność siebie rośnie, każąc mi ufać



w zwycięstwo. Mogę tego dokonać. Opuszczę tę salę z tytułem mistrza Polski, uświadamiając wszystkim, że dziewczyna też potrafi, że jeśli tego bardzo chce, złoć dupska najlepszym pro-som FIFA na świecie.

Gra się rozpoczyna. Kącik moich ust sunie ku górze, malując na twarzy krzywy uśmiech – jest dobrze. Od razu czuć, że mam godnego przeciwnika. Endorfiny szaleją w moim wnętrzu.

Nie popisuję się niepotrzebnie. Poruszam piłkarzami ostrożnie, szukając okazji do ataku i strzelenia bramki, co jest niebywale trudne. Kilian w każdej chwili może mnie skontrolować i władować w siatkę pierwszego gola. Nie mogę do tego dopuścić.

Żadne z nas nie ryzykuje. Gramy powoli, wykonując dużo krótkich podań. Wiemy, jak się wzajemnie neutralizować. Wystarczy jeden głupi błąd, jedno potknięcie, by przechylić szalę na którąś stronę.

Głosy komentatorów docierają do mnie jak przez mgłę. Atmosfera jest napięta, gęsta, ale jednocześnie przepełniona ekscytacją. Uwielbiam rywalizować z Hatterem. To jak jazda niezwykle szybką kolejką górską. Za każdym razem, gdy piłka jest w jego posiadaniu, mam wrażenie, że z zawrotną prędkością mijam jakiś głaz, obracając się w wagoniku na loopingu. A później, gdy to ja przejmuję futbolówkę, pędzę z góry tak, że lży same spływają ku skroniom.

– Patrząc na ten mecz, wydaje się, że Kapelusznik i Królik doskonale się znają, co jest nie lada zaskoczeniem – oświadcza Maziorek. – Jakby współpracowali ze sobą przez lata. Zwróćcie uwagę na to wyczucie, na sposób, w jaki przewidują swoje posunięcia.

– Nie chcę krakać, ale coś mi mówi, że ta rozgrywka zakończy się karnymi – stwierdza SkyRT.

Tego właśnie się obawiam. Oboje gramy zachowawczo, korzystając z krótkich podań, starając się atakować jak najmniejszą

liczbą zawodników, żeby nie zrobić dziury w obronie. Każdy atak kończy się na bardzo trudnej do przejścia blokadzie przeciwnika. A najlepsze sytuacje to próby strzałów z dystansu, które zazwyczaj są wychwytywane przez obrońców albo oddawane z kiepskiej pozycji, więc bramkarze z łatwością łapią piłkę.

– Jeden gol może zaważyć o losach spotkania – komentuje Maziorek.

Pierwszy mecz kończy się remisem, co nie jest wielkim zaskoczeniem. W przerwie biorę łyk wody, uważając przy tym, by nie odkryć za bardzo maski. Kilian nie rusza się z miejsca. Jest dziwnie nieobecny, jakby duchem pozostał na wirtualnej murawie. Niepokoi mnie to, ale staram się nim nie przejmować. Liczy się wygrana, która jest na wyciągnięcie ręki. Hatter i tak nie chce ze mną gadać. Chyba jedynym rozwiązaniem byłoby porwanie tego dupka, przywiązanie do krzesła i podanie serum prawdy. W sumie zawsze to jakiś pomysł, zmieściłby się do bagażnika.

Bluzgam się w myślach, po czym wracam do gry. Tym razem piłka jest po stronie MadHattera. W rewanżu niewiele się zmienia, co skutkuje wynikiem zero do zera. Mecz musi zostać rozstrzygnięty, więc czeka nas dogrywka, a po niej ewentualne jedenastki.

Zanim ponownie wrócę na murawę, odnajduję spojrzeniem Kiliana. Przeczesuje blond kosmyki rozpuszczonych włosów. I wtedy to dostrzegam. Jego palce drżą, kolano podskakuje w stałym rytmie. Wzrok nadal ma wbity w zakrzywiony monitor przed sobą. Mam wrażenie, że boi się od niego oderwać. *FIFA* zawsze była dla niego ucieczką przed mrokiem. Pytanie: co tym razem czai się w polującej na niego ciemności? Co się stało? I dlaczego nie mogę mu pomóc?

Jaro szepcze swojemu przyjacielowi coś na ucho. Ten zdaje się w ogóle nie przyjmować do wiadomości jego słów. Wyraźnie

widzę, jak łysy zaciska szczęki i spina mięśnie. Czy on wie, co się wtedy wydarzyło? Są z Kilianem blisko. Zna prawdę o cioci Ali, choć nie jest świadomy, jak bardzo Hatter boi się pójść jej śladami.

Nagle brakuje mi powietrza. Ta jedna myśl jest jak siarczysty policzek. Dlaczego nie przyszło mi to wcześniej do głowy? Może Kilian... może on...

Głos Maziorka przywraca mnie do rzeczywistości. Pospiesznie dokonuję zmian w składzie, licząc, że nowi napastnicy zapewnią sukces, pokonają zmęczoną obronę Kiliana. Oczywiście Kapelusznik robi podobnie. Niestety wkrótce i tak się okazuje, że nie przynosi to efektów.

– Widać, że obaj są niezwykle dobrzy w obronie – oznajmia SkyRT. – Epickie spotkanie. Jestem pod ogromnym wrażeniem.

W ostatnich minutach wypruwam z siebie flaki, ale za cholerę nie jestem w stanie strzelić gola. Tym samym dochodzimy do zniechędzonych przez Kiliana rzutów karnych. Jak na złość przypomina mi się nasza pierwsza randka, którą rozpoczęliśmy na szkolnym orliku w Kato. Oczami wyobraźni widzę flirtującego ze mną Hattera i jego szczery uśmiech.

Klnę bezdźwięcznie, ściskając w dłoniach pad mocniej, niż powinnam. *Weź się w garść!* Królik stawia mnie do pionu.

Pierwsze pięć jedenastek oboje wykonujemy bezbłędnie. Szóstą strzela Hatter i posyła piłkę w prawe górne okienko.

– WhiteRabbit broni! – krzyczy Maziorek sekundę po tym, gdy ja wyczuwam Kapelusznika, rzucając się van der Sarem w dobrą stronę.

Futbolówka odbija się od rąk bramkarza i wylatuje poza boisko. Na widowni robi się głośno.

– Proszę państwa, co za zwrot akcji! – ciągnie komentator.

– W tej sytuacji, jeśli WhiteRabbit strzeli, zdobędzie tytuł! – dodaje SkyRT.

Do tej pory wszystkie bramki padały po strzałach w prawy albo lewy róg. Trybiki w mojej głowie zaczynają intensywnie pracować. Powoli klaruje mi się plan działania. Jakiś cichy głosik podpowiada, że to głupi pomysł, ale mimo wszystko postanawiam go zrealizować.

Piszczy mi w uszach, a żołądek wywraca się, grożąc widowiskowym pawiem. Przełykam ślinę, uspokajam oddech i przymierzam się do strzału Panenką. Biorę bardzo długi, co najmniej kilkumetrowy rozbieg, a pod koniec sprintu gwałtownie zwalniam i zamiast soczystego uderzenia na bramkę, decyduję się na delikatne podcięcie futbolówki. Sterowany przez Kiliana Donnarumma wykonuje paradę w lewą stronę, piłka natomiast spokojnie wpada do siatki mniej więcej w środkowej części bramki.

– Goool! – drze się Maziorek, a mi serce podchodzi do gardła.

– Goool! – wtóruje mu SkyRT, choć słyszę w jego głosie nutę niedowierzania.

Nawet nie drgnę. Wgapiam się tępo przed siebie, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu.

KILIAN

Uśmiech przedziera się przez gęstą powłokę otaczającego mnie mroku. Ta chwilowa niespodziewana dominacja pozytywnych emocji wzbudza w moim sercu coś, o czego istnieniu prawie zapomniałem – nadzieję.

Jestem z Wiki kurewsko dumny. To ja pokazałem jej ten trik, przyznając, że tylko ktoś z jajami posunąłby się do czegoś takiego w znaczącym turnieju. Sam zaryzykowałem tak tylko raz i pamiętam, że mało nie straciłem przytomności, wstrzymując oddech i patrząc, jak piłka leci ku bramce.

Komentatorzy wydzierają się do mikrofonów, nie mogąc uwierzyć w wynik finału. Widownia szaleje. Robi się coraz głośniej, a błyski fleszy sprawiają, że muszę zmrużyć oczy.

Z udawanym opanowaniem odkładam kontroler i wstaję, by pogratulować Wiktorii. Mina mi rzędzie, gdy na nią spoglądam. Dziewczyna jest w szoku i wygląda, jakby przyrosła do pieprzonego fotela. Nie powinienem się do niej zbliżać. Wiem, że jeśli to zrobię, wszystko trafi szlag. Obawiam się, że wystarczy niewinny dotyk, a zapragnę zostać przy tej kobiecie już na zawsze i podzielić się z nią nawet najbardziej absurdalnymi podejrzeniami.

Nogi mimo woli prowadzą mnie w jej stronę. Nie zwracam uwagi na zadającego mi pytania prowadzącego. Kątem oka widzę ubranego w garnitur mężczyznę niosącego statuetkę i wielki czek. Sztuczne ognie strzelają w towarzystwie głośnej muzyki i słów Maziorka:

– Nie wierzę, że to się dzieje! Niesamowite, co ten chłopak zrobił dziś na wirtualnej murawie! WhiteRabbit przechodzi do historii polskiej *FIF-y*, proszę państwa! Ależ to były emocje!

– To wielki dzień dla tego pełnego tajemnic gracza, a zarazem niebywała niespodzianka dla fanów MadHattera – dodaje youtuber.

Wygłuszam ich dalszy dialog i koncentruję się na Wiki. Serce wali mi z taką siłą, że mało co nie przebija się przez żebra. Gdy kładę dłoń na ramieniu kobiety, aż się wzdryga. Maską Białego Królika zasłania jej twarz i jedyne, co widzę, to zaskoczone oczy, błędzące w tę i z powrotem. Jest całkiem sama. Mateusz, ten skurwiol, wbił jej nóż w plecy, więc odcięcie się od niego było jedyną słuszną decyzją. Z tym że teraz zamiast wsparcia dziewczyna otrzymuje potężną dawkę emocji, z którymi niełatwo poradzić sobie w pojedynkę.

– Wstawaj, Myszko – szepczę, poklepując ją po plecach, i liczę, że nikt nie usłyszy moich słów. – Odbierz nagrodę. Jesteś niesamowita.

– Kilian – mamrocze niepewnym, drżącym głosem i dotyka mego ramienia tak, jak nie powinna. – Ty ją masz... – Zauważa bransoletkę na moim nadgarstku. Tę, którą podarowała mi na urodziny.

– Przestań! – karzę ją natychmiast. – To twój czas, twoje zasłużone zwycięstwo! Nie pozwól, by ktokolwiek pomyślał inaczej. Wstawaj!

Prostuję się i jak gdyby nigdy nic podchodzę do prowadzącego, by wreszcie odpowiedzieć na jego pytania dotyczące finałowego meczu.

Zmuszam się, by nie szukać wzrokiem Wiktorii, ale w ogóle mi to nie wychodzi. Pragnę być świadkiem triumfu dziewczyny i żałuję, że nie mogę teraz trzymać jej ręki, wziąć ją w ramiona, podnieść i zakręcić się wokół własnej osi. Cieszyć się razem z nią, świętować, całować, aż zabraknie nam tchu.

Większość ludzi uwielbia snuć teorie spiskowe, często wystarcza jakiś drobiazg, by obudzić do życia okrutną plotkę. Nie chcę tego dla Wiki. Ona jest silna i z pewnością przetrwałaby niejedną burzę hejtu, jednak takie akcje zawsze pozostawiają ślady.

Gdybym teraz za bardzo się z nią spoufalał, ktoś mógłby zasugerować, że celowo się podłożyłem. Ktoś inny wymyśliłby coś o wiele obrzydliwszego, w szczególności po tym, jak świat esportu odkryje, że Królik jest kobietą.

Facet w garniaku to nie kto inny jak kapitan Legii Warszawa. Piłkarz składa WhiteRabbitowi gratulacje, następnie przekazuje nagrodę. Królik przytakuje, ale nadal milczy. Prowadzący przywykli już do jego sposobu bycia, wiedzą, że choćby nie wiem jak się starali, nie wyduszą z niego ani słowa.



Nie rozumiem, dlaczego Wiki jeszcze nie zdjęła tej pieprzonej maski. To był jej plan, jej wielkie marzenie. Mam nadzieję, że nie podejrzewa mnie o oszustwo? Dałem z siebie wszystko, tak jak kiedyś obiecałem. Karne to w dużej mierze kwestia szczęścia i ona doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Nie tchórz, Myszko, błagam ją w myślach.

W chwili gdy WhiteRabbit się prostuje, poszerzam uśmiech. Dziewczyna przekłada statuetkę i czek do jednej ręki, a wolną dłonią zdejmuję kaptur ciemnej, luźnej bluzy. Atmosfera robi się napięta, zebrani ludzie dosłownie wstrzymują oddech i wypuszczają go dopiero wtedy, gdy Wiki odsłania twarz.

Jej oczy pozbawione są strachu. Wpatruje się we mnie przez dłuższą chwilę, następnie lustruje widownię, zatrzymując spojrzenie na jakimś punkcie przed sobą. Przypomina walkirię, z którą nie warto zadzierać, i gdybym nie wiedział lepiej, wziąłbym ją za niezniszczalną.

Przygryzam dolną wargę, gdy Wiki puszcza oczko zszokowanemu Maziorkowi i w pełnej chwale schodzi ze sceny, mając w dupie zarzucających ją pytaniami reporterów.

Pierwszy raz od dawna chce mi się śmiać i ponownie zawdzięczam to Ostrej.

Przełamuję ciszę i zaczynam głośno bić brawo. Staram się ignorować stojącego z boku Jarka. Wiem, że kiedy tylko znajdę się z nim sam na sam, dostanę soczysty opierdol. Liczę, że nie będzie zwałął mojej przegranej na związek z Wiki, choć po jego minie śmiem w to wątpić. Jest nieźle wpieniony.

Podążam spojrzeniem za mijającą mnie mistrzynią Polski. Widzę, jak ulga i satysfakcja malują się na jej twarzy. Przeklinam sam siebie za to, że pozwoliłem, by to między nami się rozsypało. Czeka nas wiele wspólnych sukcesów, ale żadnym nie będziemy mogli się cieszyć razem. Będę przy niej trwał i prawdopodobnie

skończę jak wycieńczony narkoman na głodzie, wpatrujący się w nieosiągalną działkę amfy.

Wbijam paznokcie wskazującego palca w kostkę kciuka i dociskam tak mocno, by móc się skupić na bólu. Rozdrapuję skórę i liczę, że nikt tego nie dostrzeże. Dzisiejszego wieczoru powinienem być przy Wiki, chłonać bijące od niej szczęście, słuchać o tym, jakie uczucia towarzyszyły jej podczas turnieju. A później dać jej wszystko, czego zapragnie.

Ranię się mocniej, wracając wspomnieniami do poszarpanych fragmentów nocy, kiedy spadłem w przepaść i rozbiłem się na czarno-białej szachownicy wprost pod nogami Królowej Kier. Jestem więźniem Krainy Czarów, kimś, kto wprowadziłby do życia Wiki lepką, cuchnącą ciemność. Już lepiej zostanę tutaj. Sam. Bez ryzyka zarażenia innych swoim mrokiem.

Endorfiny wypłukują się z mojego organizmu w zaledwie kilka sekund. Po wątłym płomyku nadziei zostaje tańczący w powietrzu dym. Czuję, że znów tracę kontrolę. Lecę w dół.

Mój uśmiech przestaje być naturalny. Gram, jednocześnie prowadząc walkę o przetrwanie. Nikt nie może się zorientować. Ona nie może się zorientować.

SPIS TREŚCI

Rozdział 1	7
Wiktoria	7
Kilian	20
Rozdział 2	24
Wiktoria	24
Kilian	30
Rozdział 3	36
Wiktoria	36
Kilian	43
Rozdział 4	48
Wiktoria	48
Kilian	61
Rozdział 5	70
Wiktoria	70
Rozdział 6	87
Wiktoria	87
Rozdział 7	106
Kilian	106
Rozdział 8	123
Wiktoria	123
Kilian	134

Rozdział 9	138
Wiktoria	138
Kilian	146
Rozdział 10	153
Wiktoria	153
Rozdział 11	164
Wiktoria	164
Kilian	173
Wiktoria	174
Rozdział 12	177
Wiktoria	177
Kilian	188
Rozdział 13	191
Wiktoria	191
Kilian	202
Wiktoria	206
Rozdział 14	211
Kilian	211
Wiktoria	222
Rozdział 15	227
Kilian	227
Rozdział 16	241
Wiktoria	241
Kilian	249
Rozdział 17	257
Kilian	257
Rozdział 18	261
Wiktoria	261
Rozdział 19	280
Kilian	280
Wiktoria	294

Rozdział 20	299
Wiktoria	299
Rozdział 21	315
Kilian	315
Wiktoria	326
Rozdział 22	329
Wiktoria	329
Kilian	336
Rozdział 23	350
Wiktoria	350
Kilian	362
Rozdział 24	364
Wiktoria	364
Kilian	370
Rozdział 25	375
Wiktoria	375
Kilian	382
Rozdział 26	390
Wiktoria	390
Kilian	394
Rozdział 27	406
Kilian	406
Rozdział 28	416
Kilian	416
Wiktoria	425
Rozdział 29	429
Wiktoria	429
Rozdział 30	441
Wiktoria	441
Rozdział 31	455
Kilian	455
Podziękowania	459